

TEATR

03-902 WARSZAWA
 ul. Jakubowska 14

Nr 4 z dn. 04-98



Kazimiera Nogajówna (Jasmine), Jerzy Stasiuk (Niewidomy)

WYMYŚLIĆ ŚWIAT OD NOWA

Malwina Głowacka

**Teatr Nowy w Poznaniu (Scena Nowa):
 ALPEJSKIE ZORZE Petera Turriniego. Prze-
 kład: Aleksander Berlin. Reżyseria: Piotr
 Chołodziński, scenografia: Anna Maria Ra-
 chel, opracowanie muzyczne: Jacek Skow-
 roński. Prapremiera polska 19 XII 1998.**

W jednym z wywiadów Peter Turrini wyznał, że bezustannie usiłuje w swoich sztukach „uchwycić świat”. Stale podejmuje ten trud, przekonując się ciągle od nowa, że jest to nieosiągalne. Zdaje się, że austriacki pisarz, wzorem starożytnych sceptyków, wymyśla coraz to inne tropy przeczące możliwości poznania prawdy. Argumentów dostarcza mu współczesność pogrążona w szumie informacyjnym, zdominowana przez środki masowego przekazu, które nierzadko przedstawiają kilka wykluczających się obrazów świata. Właśnie płynność rzeczywistości, jej nieuchwytność jest tematem dramatu *Alpejskie zorze*. W historii, którą opowiada Turrini, nic nie jest tym, czym się zdaje. 70-letni Niewidomy, mieszkający od dawna u podnóża Alp, podaje się początkowo za byłego dziennikarza, potem widzimy go, jak zarobkowo naśladuje głosy górskich zwierząt, aż wreszcie okazuje się dyrektorem teatru. Podobnie Jasmine uchodzi najpierw za prostytutkę, która rzekomo przybyła na zlecenie ślepcy, następnie pojawia się w roli sekretarki ze Związku Ociemniałych, żeby na końcu przedstawić się jako aktorka. Również trzecia postać, 20-letni Chłopak, jest niejedno-

znaczna. To za jego pośrednictwem Niewidomy kontaktuje się z rzeczywistością. Chłopak jest jego pomocnikiem i posłańcem. Na pytanie ślepcy: „Co nowego tam w dole?” - niezmiennie odpowiada: „Wszyscy ludzie są szczęśliwi i żyją w pokoju. Z radością wypełniają swoje obowiązki”. Chłopak fałszuje obraz świata. Czy jednak robi to dlatego, żeby nie smucić starca, czy może ma świadomość, że ślepiec nie chce znać prawdy i z rozmysłem coraz bardziej zanurza się w fikcji.

FOT. B. BIEGOWSKI

Już pierwsza odsłona przedstawienia wprowadza aurę niedopowiedzenia. Grający Niewidomego Jerzy Stasiuk ubiera się i wkłada ciemne okulary. Nie wiemy, czy wykonuje codzienną czynność, czy raczej charakteryzuje się, zakłada jedną z wielu masek, które zwykł nosić. Niestety scena ta nie ma wyraźnych konsekwencji w budowaniu postaci, która ma więcej niż jedno oblicze. Rola wydaje się prowadzona dość jednostajnie. W odróżnieniu od Jasmine Kazimierzy Nogajówny, tworzącej trzy różne osoby, za każdym razem zmieniającej się nie do poznania. Na początku, ubrana w rudą perukę i wyzywający strój, gra podstarzałą prostytutkę. Mizdrzy się, mówi jak przekupka. Można nawet odnieść wrażenie, że aktorka stosuje zbyt dosadne środki wyrazu. Ale przecież bohaterka wykonuje rolę, która do niej nie pasuje. Po chwili staje przed nami ktoś całkiem inny - groteskowa kobiątka w okularach i naciągniętym na głowę berecie, w szarej sukience, na szyi ma kołnierz ortopedyczny. W epizodzie sekretarki ze Związku Ociemniałych Nogajówna jest bardzo dobra. Sepłeniąc, co i rusz poprawiając beret, opowiada tragikomiczną historię swego życia. Przychodzi czas na jej ostatnie wcielenie - aktorki zawsze marzącej o roli Julii. Niewidomy okazuje się jednym z dyrektorów teatru, u którego chciała kiedyś spróbować sił, ale nie zdążyła. Może to zrobić dopiero teraz. Przytuleni do siebie, starzejący się Romeo i Julia rozmawiają tekstem Szekspira. Choć zdaje im się, że są mieszkającymi na Olimpie „bogami teatru”, to jednak rzeczywistość wdziera się do świata fikcji. Chłopak grany przez Szymona Bobrowskiego zakochuje się bez wzajemności w Jasmine, choć w przedstawieniu niełatwo uwierzyć w jego uczucie. Tym bardziej trudno pojąć, dlaczego w finale ginie w wypadku, który prawdopodobnie spowodował umyślnie. W świecie pozorów i wiecznej iluzji śmierć pozostaje faktem.

Piotr Chołodziński pokazuje wieloznaczność tekstu, co zgodne z zamysłem autora. Mimo że Turrini podejmuje jeden z najważniejszych problemów filozoficznych, to jednak nie do końca udało mu się rozpisnąć go na relacje międzyludzkie. Człowieczeństwo postaci wydaje się skrępowane. Niekiedy widać, że reżyser i aktorzy stają bezradni wobec tych ograniczeń. Pozostawia to uczucie niedosytu. Choć może sam temat jest już zbyt zmęczony i ciężko coś oryginalnego z niego wykrzesać.

TEATR



Kazimiera Nogajówna (Jasmine), Jerzy Stasiuk (Niewidomy)

WYMYŚLIĆ ŚWIAT OD NOWA

Malwina Głowacka

Teatr Nowy w Poznaniu (Scena Nowa):
ALPEJSKIE ZORZE Petera Turriniego. **Prze-**
kład: Aleksander Berlin. **Reżyseria:** Piotr
Chołodziński, scenografia: Anna Maria Ra-
chel, opracowanie muzyczne: Jacek Skow-
roński. Prapremiera polska 19 XII 1998.

W jednym z wywiadów Peter Turrini wyznał, że bezustannie usiłuje w swoich sztukach „uchwycić świat”. Stale podejmuje ten trud, przekonując się ciągle od nowa, że jest to nieosiągalne. Zdaje się, że austriacki pisarz, wzorem starożytnych sceptyków, wymyśla coraz to inne tropy przeczące możliwości poznania prawdy. Argumentów dostarcza mu współczesność pogrążona w szumie informacyjnym, zdominowana przez środki masowego przekazu, które nierzadko przedstawiają kilka wykluczających się obrazów świata. Właśnie płynność rzeczywistości, jej nieuchwytność jest tematem dramatu *Alpejskie zorze*. W historii, którą opowiada Turrini, nic nie jest tym, czym się zdaje. 70-letni Niewidomy, mieszkający od dawna u podnóża Alp, podaje się początkowo za byłego dziennikarza, potem widzimy go, jak zarobkowo naśladowuje głosy górskich zwierząt, aż wreszcie okazuje się dyrektorem teatru. Podobnie Jasmine uchodzi najpierw za prostytutkę, która rzekomo przybyła na zlecenie ślepcy, następnie pojawia się w roli sekretarki ze Związku Ociemniałych, żeby na końcu przedstawić się jako aktorka. Również trzecia postać, 20-letni Chłopak, jest niejedno-

znaczna. To za jego pośrednictwem Niewidomy kontaktuje się z rzeczywistością. Chłopak jest jego pomocnikiem i posłańcem. Na pytanie ślepcy: „Co nowego tam w dole?” - niezmiennie odpowiada: „Wszyscy ludzie są szczęśliwi i żyją w pokoju. Z radością wypełniają swoje obowiązki”. Chłopak fałszuje obraz świata. Czy jednak robi to dlatego, żeby nie smucić starca, czy może ma świadomość, że ślepiec nie chce znać prawdy i z rozmysłem coraz bardziej zanurza się w fikcji.

Już pierwsza odłona przedstawienia wprowadza aurę niedopowiedzenia. Grający Niewidomego Jerzy Stasiuk ubiera się i wkłada ciemne okulary. Nie wiemy, czy wykonuje codzienną czynność, czy raczej charakteryzuje się, zakłada jedną z wielu masek, które zwykł nosić. Niestety scena ta nie ma wyraźnych konsekwencji w budowaniu postaci, która ma więcej niż jedno oblicze. Rola wydaje się prowadzona dość jednostajnie. W odróżnieniu od Jasmine Kazimierzy Nogajówny, tworzącej trzy różne osoby, za każdym razem zmieniającej się nie do poznania. Na początku, ubrana w rudą perukę i wyzywający strój, gra podstarzałą prostytutkę. Miźdzy się, mówi jak przekupka. Można nawet odnieść wrażenie, że aktorka stosuje zbyt dosadne środki wyrazu. Ale przecież bohaterka wykonuje rolę, która do niej nie pasuje. Po chwili staje przed nami ktoś całkiem inny - groteskowa kobiątka w okularach i naciągniętym na głowę berecie, w szarej sukience, na szyi ma kołnierz ortopedyczny. W epizodzie sekretarki ze Związku Ociemniałych Nogajówna jest bardzo dobra. Sepleniać, co i rusz poprawiając béréć, opowiada tragicomiczną historię swego życia. Przychodzi czas na jej ostatnie wcielenie - aktorki zawsze marzącej o roli Julii. Niewidomy okazuje się jednym z dyrektorów teatru, u którego chciała kiedyś spróbować sił, ale nie zdążyła. Może to zrobić dopiero teraz. Rzytuleni do siebie, starzejący się Romeo i Julia rozmawiają tekstem Szekspira. Choć zdaje im się, że są mieszkającymi na Olimpie „bogami teatru”, to jednak rzeczywistość wdziera się do świata fikcji. Chłopak grany przez Szymona Bobrowskiego zakochuje się bez wzajemności w Jasmine, choć w przedstawieniu niełatwo uwierzyć w jego uczucie. Tym bardziej trudno pojąć, dlaczego w finale ginie w wypadku, który prawdopodobnie spowodował umyślnie. W świecie pozorów i wiecznej iluzji śmierć pozostaje faktem.

Piotr Chołodziński pokazuje wieloznaczność tekstu, co zgodne z zamysłem autora. Mimo że Turrini podejmuje jeden z najważniejszych problemów filozoficznych, to jednak nie do końca udało mu się rozpisnąć go na relacje międzyludzkie. Człowieczeństwo postaci wydaje się skrępowane. Niekiedy widać, że reżyser i aktorzy stają bezradni wobec tych ograniczeń. Pozostawia to uczucie niedosytu. Choć może sam temat jest już zbyt zmęczony i ciężko coś oryginalnego z niego wykrzesać.